

## Liberalizm w Polsce według Wojciecha Sadurskiego

Autor tekstu: **Piotr Napierała**



Tytuł książki Sadurskiego z 2007 roku: *Liberał po przejściach* nawiązuje do marnej, zdaniem autora, kondycji liberalizmu w Rzeczypospolitej. Sadurski — prawnik, filozof, politolog, profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, jest liberałem głównego nurtu zdystansowanym wobec neoliberalnej i neokonserwatywnej religii wolnego rynku i państwa minimum, i dostrzegającym potrzebę liberalnych rozwiązań także w życiu codziennym i stosunkach społecznych, dlatego przez środowiska bliskie UPR i KNP określany jest często jako liberał „salonowy”, o ile nie gorzej. Książka Sadurskiego powstała z jego liberalnych obaw jakie wzniciły trzyletnie rządy PiS (2005-2007). Sadurski w przedmowie pisze, iż zamierzał przede wszystkim zareagować na powszechne czynienie w RP epitetu ze słowa „liberalizm”, i zastanowić się jaki liberalizm byłby dla polski najlepszy (s. 5). Uważa za bezpłodne długie dyskusje nad tym czym liberalizm „prawdziwy” musiałby być, uznając de facto, że w ramach liberalizmu są rozmaite nurty. Książka powstała przed paru laty jest nadal aktualna, bo opanowanie dyskursu politycznego przez, jak to

nazywa autor, „moralizatorski konserwatyzm” (s. 9) jest nadal widoczne, skutek czego wolności np. słowa i zgromadzeń są poddawane w wątpliwość tak samo w roku 2007 jak 2013. W 2007 roku jednak zanosilo się na dalsze „genialne” endecko-katolickie nowinki. Przewagę liberalizmu nad innymi ideologiami, Sadurski widzi m.in. w tym, że liberalizm nie uznaje za klęskę sytuacji, w której podglądy liberalne wciąż silnie są reprezentowane w społeczeństwie, podczas gdy np. konserwatyzm zadowolony dopiero totalne nawrócenie wszystkich, liberałowi wystarczy neutralność światopoglądowa i wolna dyskusja (s. 10). Dlatego liberał jest w stanie rozmawiać z konserwatystą jego językiem. Prawa obywatelskie i tolerancja, są odbijane przez konserwę przeciw liberałom, za pomocą innych praw — ważnych dla konserwatystów, oraz utożsamianego przez pravicę z moralnym relatywizmem (choć jak pisze Sadurski absolutna tolerancja jest sprzeczna z relatywnym sprzeciwem wobec absolutnych wartości) „tolerancjonizmu”. Sadurski sięga po język Rawlsa — język umowy między ludźmi nie znających swojej pozycji społecznej, by zaproponować konserwatystom zasadę, że tylko te reguły prawne są uprawnione, które można uzasadnić wobec wszystkich, co oznacza, że np. argumentacja religijna jest tu chybiona, nie dlatego, że religia jest paskudna, ale dlatego, że racje religijne nie przemówią do sceptyków. Sadurski, podobnie jak Obama w *Odwadze nadziei* proponuje uznać wzajem swoje racje jako godne podstawowego szacunku i przemawiać językiem równych praw dla wszystkich, unikać natomiast w rozmowie z konserwatystami tych argumentów, jakie do nich nie przemówią — jak np. neutralność światopoglądowa państwa.

Dalej Sadurski zauważa, że zarówno PO jak i (bardziej) PiS odżegnywały się od liberalizmu (s. 15), co jednak nie oznacza, że wielu Polaków nie ma liberalnej wizji ładu społecznego i zapatrywań społecznych. Indywidualizm większości Polaków daje solidne podstawy pod jakiś zorganizowany społeczny liberalizm. PO, odwrotnie niż w zachodnim nowoczesnym liberalizmie, zredukowała swój liberalizm jedynie do zagadnień ekonomicznych (s. 16). Co ciekawe, Sadurski nie dostrzega wieloskrzydłości PO na wzór amerykański — widocznej teraz może bardziej, odkąd Adam Szejnfeld i Jarosław Gowin znaleźli się na przeciwnych biegunach kwestii związków partnerskich. Zdaniem Sadurskiego polscy liberałowie w 2005 roku nie mieli na kogo głosować, więc zwykle w ogóle nie poszli do urn (s. 17). Odżegnanie się od liberalizmu, uważa Sadurski za jedną z przyczyn ówczesnej porażki Tuska. Sadurski wyraźnie stwierdza, że dogmatyzm wolnorynkowy powodujący kastowość społeczną nie jest żadnym liberalizmem, a oświeceniowym konceptem traktującym ludzi jako dorosłe, wolne, równe i odpowiedzialne jednostki.

Słabość polskiego liberalizmu, Sadurski uważa za efekt sporadycznych jedynie kontaktów zachodnich myślicieli (Steven Lukes, John Gray) z naszym krajem. Do wyjątków należy też cytowany przez Sadurskiego Ira Katzelson interesujący się fenomenem Michnika, krytykował go za zbyt dosłowne rozstanie się z socjalizmem, uważał bowiem socjalizm za moralne dopełnienie liberalizmu, i jego wzmocnienie przeciw atakom skrajnej lewicy (s. s. 20-21), Sadurski uważa jednak taki sojusz za możliwy jedynie w USA, gdzie tradycja socjalistyczna praktycznie nie istnieje realnie, a jedynie w hasłach. Socjalista widzi środki na zaradzenie złu społecznemu, z tym, że zdaniem Racjonalista.pl

Sadurskiego, propozycje socjalistyczne są zwykle karykaturalnie anachroniczne. Liberał jest o wiele mniej dogmatyczny co do środków, natomiast nieustępliwy co do celów (s. 23). Sadurski krytykuje Katzelsona za jego obronę multikulturalizmu przeciw liberalnemu uniwersalizmowi i indywidualizmowi. Wspierając multikulturalizm, pisze Sadurski, liberałowie pozbawiają się możliwości krytyki nieliberalnych grup etnicznych i kulturowych (s. 24). Czytając te zdania poczułem ulgę, że ktoś w Polsce dostrzega ten ukryty w multikulturalizmie konserwatywno-socjalistyczny paradoks gry interesów grupowych. Sadurski uważa, że to pozbawianie się możliwości krytyki nieliberalnych grup etnicznych i kulturowych, stawowi większy problem w USA i Australii, gdzie funkcjonują skupiska ludności rdzennej kontynentów (s. 25), choć moim zdaniem problem z imigracją islamską jest de facto bardzo podobny, stąd w tej kwestii przychyliam się raczej do stanowiska Melanie Philips i Billa Mahera, by muzułmanów nieco do wolności „wychować”, a nie np. Iana Burumy, który uważa, że liberalne społeczeństwo Zachodu może sobie pozwolić na enklawy nieliberalne (o tych kwestiach pisałem w innych artykułach dostępnych na racjonaliscie.pl).

Za największego wroga liberalizmu, uważa Sadurski „pokusę absolutu” (s. 31), oraz pokusę spokoju i cytuje Rousseau, który pisał o spokoju, który da się pogodzić z tyranią, ale nie z wolnością. Bardziej trafny byłby chyba jednak cytat z Jeffersona: „ceną wolności jest nieustanna czujność”, ale i Rousseau jest niezły, choć jego pra-socjaldemokratyczne wizje z liberalizmem niewiele miały wspólnego, co znakomicie wychwycił liberał francuski Pierre Manent. Sadurski krytykuje profesora Russella Hittingera, który zarzucał liberalizmowi stosowanie jedynie „negatywnej antropologii”, stanowiącej czym człowiek i prawa człowieka nie powinny być, ale nie czym być powinny. Dla Sadurskiego ta nieokreśloność jest dobrą zaporą dla „jednomysłnej” tyranii. Sadurski broni też liberalnych wizji przeciw atakom Zdzisława Krasnodębskiego, który zarzucał liberałom w Polsce wtórność i zbyt ni elitaryzm, stwierdzając, że to normalne że liberałowie lewicowi w zbitce „demokracja liberalna” chcą widzieć więcej demokracji, a prawicowi — więcej liberalizmu. Takie podejście pozwala Sadurskiemu określić gdańskie zaplecze PO mianem liberałów umiarkowanych, a środowisko UPR — liberałów „kabaretowo-ekscentrycznych” (s. 33), choć moim zdaniem UPR nie zasługuje nawet na to — jest to środowisko konserwatystów wolnorynkowych, prawicowym liberałem zaś jest raczej np. Adam Szejnfed — czyli liberał społeczny i ekonomiczny, niezbyt chętny interwencjonizmowi. Takim prawicowym liberałem mógłby być jeszcze np. Balcerowicz, lewicowym zaś np. Palikot. Zbyt łatwo moim zdaniem Sadurski uznaje deklarowany liberalizm UPR-owców. Sadurski przyznaje Krasnodębskiemu, że liberalizm polski jest często wtórny (cytuje tu Clausa Offe), ale w przypadku anty-kontekstowej uniwersalistycznej ideologii jaką jest liberalizm, nie jest to wadą (s. 35). Tu autor cytuje Briana Barry’ego który krytykował próby naginania liberalizmu do kultury lokalnej i jej ceremoniałów. Sadurski uważa, że Krasnodębski się myli, gdy pisze, że liberalizm ogranicza debatę publiczną, wyrzucając z niej np. treści religijne, twierdząc, że liberałowie jedynie uważają, że treści te są nieuprawnione w ramach języka prawa i ustawodawstwa, jako zbyt mało uniwersalne (s. 37). Dlatego powinno się ich unikać w poważnych dyskusjach, mających jakiś skutek dla wszystkich. Tak samo Sadurski uważa za słuszne pewne ograniczanie wolności słowa i działania w przypadkach skrajnych, gdy np. jakaś partia chce obalić system demokratyczny. Popiera więc tzw. „walczącą demokrację” (militant democracy) Karla Loewensteina, i delegalizację partii Refah przez władze tureckie, która to decyzję poparł Strasburg (2001). Sadurski zauważa, że w USA władze pozwalają na dużo dalej posunięte ekscesy antydemokratyczne, bo USA nie przeżyła jak Europa okupacji nazizmu, faszyzmu i komunizmu (s. 44). Czytając ten fragment przyszło mi do głowy, że ta różnica jest świetnym argumentem w rozmowie z korwinistą marudzącym na europejski „bolszewizm”, a także na amerykański „faszyzm” kontroli obywateli po 11 września 2001 roku. Atak terrorystyczny na WTC, zdaniem Sadurskiego nieco wyrównał równicę między europejską czujnością, a amerykańskim permisywizmem wobec ekstremistów.

Ciekawe są rozważania Sadurskiego na temat książki Johna Dunna: „Setting the people free”, w której Brytyjczyk wyjaśnia sukces demokracji, jako proces osvajania się elit XIX wieku z równością. Demokracja powstała w Atenach jako lokalny folklor, a jako idea pojawiła się w XVII wieku. Amerykanie w 1776 roku o demokracji nie pisali, lecz o republice, zaś Francuzi w 1789 roku demokrację utożsamiali z równością praw dla wszystkich. W XIX wieku elity dostrzegły, że ich „porządek egoizmu” da się pogodzić z „porządkiem równości” (hasła Babeufa). Dunn nie uważa, że demokracja głoszona przez Busha i Blaira jest jakąkolwiek receptą na terroryzm.

Dalej autor analizuje przypadki Rocco Buttiglione, katolickiego polityka, który został odwołany z pełnionych funkcji przez Komisję Praw Obywatelskich UE za to iż, ogłosił, że uważa bycie gejem za grzech, i Magdaleny Środy, która jako minister RP wygłosiła na konferencji zagranicznej uwagę o związku między katolicyzmem a przemocą w rodzinie. W pierwszym przypadku, zdaniem Sadurskiego sytuacja była znacznie poważniejsza, ponieważ Buttiglione miał objąć resort

sprawiedliwości, podczas gdy funkcja Środy nie dawałaby jej szansy na stroniczne traktowanie katolików (s. 54). Następnie Sadurski rozprawia się, choć bardzo oględnie z i pełnym szacunkiem, ze stwierdzeniem JP II, że demokracja nie może działać bez wartości etycznych, twierdząc jak najślusniej, że nawet Benthamowska demokracja interesów, jest nie do wyobrażenia bez wartości, bowiem ciężko czasem rozgraniczyć między interesem a ideałem (s. 60). Dalej mamy krytykę nachalnego klerykalizmu zawartego w PiS-owskim projekcie konstytucji; Sadurski przewidywał, że nawet KrK skrytykuje próbę pisowców, stania się bardziej papieskimi od papieża (s. 68). Znając obecne brednie Michalika i innych panów w purpurze wcale nie byłbym tego taki pewien. Krytykuje Sadurski nie tylko klerykalizm projektu, ale np. pominięcie praw sumienia i wyznania dzieci w passusie dotyczącym swobody wychowania dzieci zgodnie ze swymi przekonaniem, a także zupełny brak jakiegokolwiek nawiązania do relacji RP-UE. Tak samo krytykuje punitaryzm PiSu zaostrzającego nieustannie kodeks karny, choć już w 2005 roku kodeks ten był jednym z najsroźszych w UE (po UK i Irlandii), i choć liczba przestępstw w tym okresie nie odbiegała od średniej kontynentalnej, ani nie rosła w jakimś niepokojącym tempie (s.75). Sadurski daje wyraz swemu zaniepokojeniu wobec „wypłukania” funkcji karania z humanitaryzmu.

Ciekawie pisze Sadurski o wolności prasy, w kontekście zapowiadanych przez Giertycha projektu kar za podanie nieprawdziwej informacji w gazecie. Zdaniem Sadurskiego takie kary spowodowałyby dławiącą autocenzurę, bowiem gazety nie dysponując technikami śledczymi np. policji, nie mogą się całkowicie ustrzec pomyłek (s. 83). Autor cytuje J.S. Milla, który w starciach przeciwstawnych opinii widział podglebie postępu społecznego. O wolności demonstracji i zgromadzeń pisze z kolei w kontekście blokowania parad gejów. Na pisowskie „argumenty” o niechęci większości społeczeństwa do opłacania z ich podatków ochrony parad, odpowiada przywołując komunikat amerykańskiego Supreme Court z 1972 roku, o tym, że wszelkie regulacje wypowiedzi publicznych muszą być niezależne od ich treści (s. 88). Tu widać przepaść między Polską a Zachodem, jak podkreśla Sadurski. Jeszcze mocniej krytykuje Sadurski bzdurną ustawę lustracyjną uznającą za przestępstwo publiczne posądzanie narodu polskiego o zbrodniczą działalność, jako szkodliwą dla wolności słowa, badań i przejrzystości prawa (czy np. masowe szmalcownictwo liczy się czy nie?).

Sadurski zauważa podobne przegięcie w polskich reakcjach na kwestie związane z karykaturami Mahometa zamieszczonymi w jednej z prawicowych duńskich gazet. Choć muzułmanie chcieli de facto wymusić autocenzurę mediów, w Polsce zwyciężyła międzyreligijna solidarność, czego wyrazem były np. wypowiedzi Kazia Marcinkiewicza (s. 99). Zupełnie odwrotnie było w przypadku wykładu Benedykta XVI w Ratyźbonie, kiedy wziął górę język starcia cywilizacji, co zawierało, zdaniem Sadurskiego, ten nieco komiczny element, że gdy papież zdał sobie już sprawę z gafy, jego „obrońcy” nie wiedzieli co mają ze sobą począć (s. 103-106). Sadurski celnie porównuje zacierzenie w obronie papieskiej gafy z niemrawą reakcją Polaków na poparty aktami przemocy szantaż wobec duńskiej i europejskiej prasy, lecz w jednej kwestii wydaje się iść w niewłaściwą — w mojej ocenie stronę. Próbuje bowiem zawstydzić „obrońców” gafy takich jak Terlikowski, zalecając wzorowane na polityce JP II wyciszanie sporów międzyreligijnych, i sprowadzanie ich z pola doktryn i wartości na pole czystej polityki. Nie jestem pewien czy to właściwa droga, ponieważ zdejmuje ona z religii słuszne odium siły, która dzieli i skłóca narody. Bill Maher pokazywał w swym filmie „Religulous”, jak imamowie całą dyskusję o opresyjności religii zorganizowanej zbywają parsknięciem: „to tylko polityka”, zaś Hitchens krytykował określanie wojny chorwacko-serbskiej jako międzyetnicznej, jako, że Serb to etnicznie prawosławny Chorwat, a ten zaś to taki katolicki Serb. Zresztą etniczność jest w przeciwieństwie do religii zorganizowanej czymś bardzo nieokreślonym, obawiam się jednak, że Sadurski należy do tych liberałów, którzy są skłonni poświęcić nieco świeckości, na ołtarzu harmonii między reprezentantami różnych poglądów. A i tak korwinowcy uważają go za tego, który „zmusza” innych do liberalizmu. Mylą oni bowiem liberalizm z permissywizmem, a neutralność światopoglądową za znak równości między liberalnymi i nieliberalnymi treściami. Trzeba było całego XIX wieku by wypłenić raka klerykalizmu, zanim można było poprzestać na neutralności światopoglądowej. Oto co pisał w 2008 roku anonimowy korwinista, który nie wie, że wyznaje zwykły neokonserwatywny multikulturalizm zamiast liberalizmu:

„...Prof. Sadurski nastraszył dziś mocno sam siebie wizją zakazu rozwodów. Zakaz wprowadzić mają wychowani na "Frondzie" wyrośnięci chłopcy o twarzach ukontentowanych aniołków. Dlaczego? By oblec w prawo swoje dogmaty, przesady i obsesje (zwłaszcza) seksualne... Otóż, najważniejsze wydaje się tu pytanie: czy ludzie mają prawo tworzyć społeczności

rzządzające się regułami innymi, niż liberalne (w wersji prof. Sadurskiego)? Przypuszczam, że na tak postawione pytanie prof. Sadurski odpowie: „tak, byle nie zmuszali do funkcjonowania według owych reguł tych wszystkich, którzy sobie tego nie życzą”. Gdyby więc red. Terlikowski z przyjaciółmi (czytam prof. Sadurskiego wystarczająco uważnie, by wiedzieć kto kryje się za malowniczym „określeniem wyrośnięci chłopcy o twarzach ukontentowanych aniołków”) chcieli założyć sobie kolonię „Christianitas” i żyć według wzorów z XIII wieku — prof. Sadurski nie miałby nic przeciw temu. Chyba, żeby kogoś w kolonii trzymano gwałtem. A czy taką kolonię można przekształcić w państwo? Właściwie — dlaczego nie? Liberali nie powinni mieć nic przeciwko temu, o ile — powtórzmy — w państwie tym mieszkali by ci, którzy by tego chcieli ... może Malta mogłaby być azylem dla wychowanków „Frondy”? Niezupełnie... Bo gdyby zapytać prof. Sadurskiego, czy Malta powinna zliberalizować swoje prawa, ten niezawodnie odpowie: „powinna”... Czy wobec tego prof. Sadurski jest liberałem? Jest — do pewnego stopnia. Mógłby — zapewne — zaakceptować istnienie ortodoksyjnie katolickiej dzielnicy w „neutralnym światopoglądowo” mieście, czy istnienie ortodoksyjnych kolonii w ramach „neutralnego światopoglądowego państwa”, nie jest jednak w stanie pogodzić się z istnieniem „państwa wyznaniowego”, nawet gdyby było to państwo otwarte na swobodne przepływy obywateli... Skąd wiem, że tak właśnie jest? Wynika to z tego, co prof. Sadurski napisał. „Skansen” przeraża go, choć przyznaje, że ci, którzy nie będą mieć ochoty na życie w „skansenie” będą mogli go opuścić... Wydaje mi się, że to nie jest konsekwentny liberalizm. Jest to — bo ja wiem? — rodzaj ideologicznego mesjanizmu? W każdym bądź razie jest to postawa wroga realnej różnorodności. Jak bowiem zauważa Hans Hoppe w dziełku „Demokracja — bóg, który zawiódł” świat funkcjonujący według zasad konsekwentnie liberalnych nie byłby bynajmniej światem zamieszkałym przez liberałów. Byłby to świat różnorodny — obok miejsc zamieszkałych wyłącznie przez homoseksualistów, byłyby obszary, gdzie za pederastię szło by się do kryminału, obok ateistycznych polis, kwitłyby „państwa wyznaniowe”. Prof. Sadurski nie chce liberalnego świata. Chce zmuszać ludzi do liberalizmu... A to pewna różnica [1]...”.

No cóż czytając takie ustępy cieszę się, że poza mrowiem liberatariańsko-konserwatywnych „liberałowie”, są też w RP liberałowie tacy jak Sadurski. Libertarianie próbują pozbawić liberałów możliwości głoszenia swych ideałów, wymagając od nich permissywizmu, który notorycznie im się z liberalizmem myli. Co ciekawe czytając Michalkiewicza i Mikkego można się dowiedzieć, że ich zdaniem to socjalliberałowie popełniają tą pomyłkę, uważając, że liberalizm zwalnia od odpowiedzialności za państwo i instytucje. Zabawnie to brzmi w ustach konserwatystów, którzy zwalczają prawa gejów, i wszystkie nie dość sakralne instytucje.

Sadurski pisze też o kuriozalnym wyrażeniu „zwoleńnicy aborcji”, jaki Terlikowski i jego koledzy wymyślili dla określenia liberałów (s. 110), tak jakby ci lubili po prostu aportować płody dla rozrywki. Poleca Sadurki liberałom by podkreślali, że aborcja jest co najwyżej złem koniecznym i nie bagatelizowali problemów, Kato-konserwatystów z kolei oskarża o hipokryzję pisząc, że gdyby na serio uważali aborcję za morderstwo powinni głosić potrzebę karania więzieniem kobiet, które aborcji dokonują, ale są za cwani by to zrobić, bo to odsłoniło by ich ekstremizm. Pod względem moralnym Sadurski określa aborcję jako problem nierozwiązywalny, lecz stan ustawowy w RP uważa za prawicową skrajność. Przytacza przykład baptystów i Żydów, którzy mają liberalniejsze podejście, a także katolików do czasu Piusa IX, którzy nie uważali, że dusza wstępuje w ciało w chwili poczęcia, by pokazać względność kulturową katolickiego fanatyzmu antyaborcyjnego (s. 115). Pisze dalej też o tym, że ochrona życia zapisana w konstytucji nie oznacza, że należy zapomnieć np. o prawie do zachowania i ochrony zdrowia. Zapomniał dodać tylko, że zakazy aborcji tylko spychają skrobanki do podziemia i niepotrzebnie penalizują dobrych obywateli.

Kolejne rozdziały książki Sadurskiego poświęcone są UE, która kłopotuje opinię w krajach europejskich, ponieważ, nie jest ani suwerennym państwem (jedynie od dołu przypomina państwo), ani organizacją międzynarodową (bo państwa UE o wiele ściślej współpracują niż klasyczni sojusznicy). Chwali pomysł patriotyzmu „konstytucyjnego” (idea Habermasa — s. 128) opierającego się o zaufanie obywateli UE do instytucji UE, nie kolidującego z historycznym patriotyzmem lokalnym. Pisze o kontekście jaki dla projektu UE stanowią USA, i o kłamstwach karykaturalnie proamerykańskiego „Wprostu” na temat liczby urzędników UE — dziennikarze pisali o 400 tysiącach, choć jest ich mniej niż 30 tysięcy (s. 136). Nie znaczy to jednak, że Sadurski jest wrogiem wartości reprezentowanych przez USA; niektóre amerykańskie rozwiązania uważa za lepsze. Pokazuje różnice, między amerykańską demokracją indywidualistyczną, laicką, ale na co dzień religiancką, a świecką de facto UE (choć nie zawsze de iure), demokracją walczącą, która zakłada, że państwo

nie tylko kradnie wolność, ale też ją potrafi zapewnić (s. 141, 151-153). Dalej przechodzi nasz autor do kwestii nieszczęsnej niedostatecznie chrześcijańskiej preambuły do konstytucji i o dramatycznych apelach katolika Aleksandra Halla (czerwiec 2003), o nieustępowanie w tej kwestii (s. 155). Sadurski uważa, że te apele były chybione, nie tylko dlatego, że uznano je w Brukseli za obciachowe, ale także dlatego, że preambuła 1) nie stanowi zapisu o historii Europy 2) miała zawierać tak uniwersalne wartości jak to tylko możliwe; by wytłumaczyć po co UE jest zakładana. Dalej pisze Sadurski o UE jako o organizacji powstałej dla i z celów politycznych a nie gospodarczych; chodziło o modernizację i poszerzenie strefy dobrobytu i pokoju (zob. cytowaną wypowiedź Christophera Hilla z 2002 roku — s. 178), i zastanawia się nad jej skutecznością w kontekście demokracji walczącej i wybryków np. Heidera. Przyjęcie Turcji do UE, w przypadku, gdy Turcy faktycznie się starają sprostać wygórowanym wymaganiom prawnym, uznaje Sadurski za sprawdzian liberalizmu i uniwersalizmu UE (s. 197-198). Kwestionuje dalej określanie UE jako mniej chrześcijańskiej od USA, przypominając, że mieszkańcy UE miłośniernie dają krajom najbiedniejszym 3 razy tyle co USA (s. 203), krytykując wynurzenia Halla o rzekomym „kryzysie duchowym Europy”, jej hedonizmie itd.

Ciekawie podchodzi Sadurski do problemu rozpanoszonego w RP manii prawdziwego polactwa i nacjonalizmu, poszukując ich źródeł w wynurzeniach Dmowskiego o kolaborantach i konformistach czasów zaborów, jako o „pół-Polakach”, których „prawdziwi” patrioci musieli nijako zbawiać (s. 209). Co się tyczy liberalnego patriotyzmu, Sadurski przypomina o dwóch nurtach liberalizmu; kosmopolitycznym (David Held, Jeremy Waldron — s. 217), i patriotycznym (Yael Tamir, David Miller, Neil MacCormick), z których pierwsi bardziej boją się nacjonalizmu i szowinizmu, a drudzy kolonializmu i imperializmu (s. 220). Ja - Piotr Napierała — kompletnie nie pojmuję tych drugich,... ale cóż. Zgadzam się natomiast z Sadurskim, że dla konserwatysty z jego sztywnym przywiązaniem do tradycji lokalnej, to w sumie żadna sztuka być patriotą, dopiero uniwersalizm np. liberalny czyni patriotyzm wartościowym. W rzeczy samej czyż nie więcej wart człowiek, który stara się pogodzić swe motywy ogólnoludzkie z ojczystymi, od jednowymiarowego człowieka, który mechanicznie wyznaje i wielbi to co zna? Swoje chwalcie, cudzego nie znacie, chciałoby się takim powiedzieć.

Mam nadzieję, że takich Sadurskich będzie w końcu w Polsce więcej (sam się za takiego uważam zresztą, więc mogę powiedzieć, że „nas” będzie więcej), i da to przynajmniej asumpt do tego, by premier Tusk wywalił na zbity jezuicki pysk gowinowców, czyniąc z PO partię godną „Przeglądu politycznego”, znakomitego pisma gdańskich liberałów (już Montesquieu zauważył, że kupieckie miasta portowe są najbardziej liberalne, i faktycznie były takimi według moich informacji w XVIII wieku przynajmniej Hamburg, Londyn i Bordeaux). „Przegląd” też musi się, jak pisał w 2002 roku Andrzej Walicki, czasem borykać z „zawłaszczaniem słowa: „liberalizm” przez wolnorynkowych radykałów, co jest jednocześnie jedną z przyczyn wzrastającej niechęci do liberalizmu w szerokich kręgach społecznych — Margaret Thatcher i Ronald Reagan reprezentowali skrajnie wolnorynkową odmianę konserwatyzmu i kojarzeni są na Zachodzie nie z liberalizmem, lecz z „nową prawicą” [2]). Przy okazji warto wspomnieć, że Polska generalnie przespała epokę narodzin liberalizmu jako idei, o czym pisze Gabriela Strączyńska w swoim artykule: „Gdański liberalizm — ten który powstał z niczego:

**„...Środowisko gdańskich liberałów rodziło się w oderwaniu od ideologii liberalizmów tych polskich, jak i światowych. To jeden z najciekawszych przypadków w historii polskiej myśli politycznej, bowiem liberalni gdańszczanie w zasadzie pojawili się znikąd... Stan wojenny nie przeszkodził tym młodym wówczas ludziom pracować na dorobek intelektualny Polski. Zaczynali praktycznie jak każdy, kto chciał coś zrobić lub dokonać jakiejś zmiany. Zbierali się w starej kamienicy i przy żywych dyskusjach, wymianie poglądów, uśmiechów i obowiązkowym winie zaczęli tworzyć *Przegląd polityczny*. Jego pierwszy numer ukazał się w 1983r. nakładem zaledwie 500 egzemplarzy! Zrobili go razem: Donald Tusk i Wojciech Duda... Jak sami potem przyznali nazwę pisemka wymyślili na poczekaniu. Miała ona właściwie nawiązywać do tradycji piłsudczyków, ale ciężko ją tam było w końcu dostrzec. Mimo tego, wraz z *Przeglądem* zrodził się gdański ruch liberałów... Tradycje liberalne w Polsce prawie nie istniały. Odwoływali się do nich kaliszanie, a także publicyści i intelektualiści, jak H. Meciszewski i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego W. Litwiński. Po upadku powstania listopadowego głównym ośrodkiem polskiego liberalizmu stało się Wielkie Księstwo Poznańskie, gdzie działali K. Libelt, radykalny reformator demokratyczny i A. Cieszkowski, organizator i przewodniczący *Ligi Polskiej*. Najpełniej liberalizm rozwijał się w Galicji w latach 80 i 90 XIX w. Tam zaistniały takie nazwiska jak T. Romanowicz, redaktor krakowskiej *Nowej Reformy* i współpracownicy: T. Rutowski, A.**



Asnyk, S. Szczepanowski, M. Pawlikowski, A. Sokołowski, F. Weigel, K. Srokowski. Głównymi postulatami galicyjskich liberałów była walka o upowszechnienie praw wyborczych, reforma samorządu terytorialnego i obrona praw obywatelskich. W zaborze rosyjskim głównym propagatorem liberalizmu był A. Świętochowski, redaktor *Prawdy*. W okresie międzywojennym to Kraków stał się najbardziej liberalnym ośrodkiem w kraju, głównie za sprawą aktywistów nazywanych potocznie Krakowską Szkołą Ekonomiczną (de facto ich nazwa to Krakowskie Towarzystwo Ekonomiczne). Główna postacią był tam A. Krzyżanowski, oraz . A. Heydel i F. Zweig. Krakowianie postulowali walkę z interwencjonizmem, etatyzmem i zacofaniem ekonomicznym. Odrzucali mimo tego koncepcję stróża nocnego i skrajny indywidualizm. W Warszawie z kolei za liberałów uznawano T. Boy-Żeleńskiego i A. Słonimskiego, którzy działali w *Wiadomościach Literackich*, wydawanych w stolicy. W okresie PRL właściwie jedynym liberałem, który publicznie się do tego przyznawał, był Stefan Kisielewski [3]...".

Trudno więc o to byśmy od razu mieli wielką tradycję liberalną, ale wszystko jest do nadrobienia. Jeśli PO pójdzie drogą szejnfeldowców — zrobię coś czego jeszcze nie robiłem — zagłosuję na nią.

---

Przypisy:

[ 1 ] <http://perlyprzedwieprze.salon24.pl/41460,czy-prof-sadurski-jest-liberalem>

[ 2 ] <http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artukul/czym-nie-powinna-byc-inteligencja-liberalna>

[ 3 ] <http://drugiobieg.org.pl/index.php/gdanski-liberalizm-ten-ktory-powstal-z-niczego/>

#### **Piotr Napierała**

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 07-06-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9009) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9009>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego

powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)